№ 128. Warszawa, Poniedziałek 25 Października (6 Listopada) 1876 r. Rok I.

WARUNKI PRENUMERATY.
w Warszawie:
Rocznie rs. 4, półrocznie rs. 2, kwartalnie rs. 1, miesięcznie k. 35.
Za odnoszenie do domu, dopłaca się kopiejek 5 miesięcznie.

ANTRAKT

WARUNKI PRENUMERATY.
na Prowincji:
Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 k. 50.
Numer pojedyńczy kop. 5.

GAZETA TEATRALNA

wychodzi codziennie, nie wyłączając Niedziel i Świąt.

BIURO REDAKCJI, oraz KANTOR GŁÓWNY i EKSPEDYCJA przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 415 (15), w Pałacu Hr. St. Potockiego.

CENA OGŁOSZEŃ w SAMYM ANTRAKCIE.
Jeden wiersz, petitem, lub jego miejsce, na jeden raz kop. 10, na 3 razy k. 20, na 6 razy kop. 30.
Cena ogłoszeń w Dodatku o połowę mniejsza.

Reklamy przyjmują się po kop. 15 od wiersza.

Dziś św. Leonarda Wyznawcy.
Jutro św. Wilibalda Biskupa.

= Wczoraj, w kościele na Powązkach, obchodzony był odpust ś-go Karola Boromeusza. Korzystając z prześlicznej jesiennej pogody, mnóstwo osób z miasta udało się na takowy, tak w czasie rannego jak i po południowego nabożeństwa. Summę celebrował ks. Pleszowski, wczasie której kazanie miał ks. Śmiechowicz. — W kościele archikatedralnym s-go Jana, summę celebrował ks. Borzewski, kanonik metropolitalny, kazanie miał ks. kanonik Biernacki, a Instytut muzyczny wykonał mszę Niedermajera, na graduale hymn Gomółki i Offertorium Rożnieckiego.

= Jego ekscelencja ksiądz Gintowt, biskup suffragan, administrator dyecezji płockiej, w dniu wczorajszym wyjechał z Warszawy.

= Wczoraj o godz. 12-ej w południe, JW. Główny Naczelnik kraju, w towarzystwie członków Komitetu Muzeum, zwiedzał szczegółowo laboratorjum chemiczne do tegoż Muzeum należące.

= Dopełniając wczorajszego pobieżnego przeglądu Wystawy Przemysłu i Rolnictwa wchodzimy do sali wyrobów garbarskim i skórzanych, pełnej charakterystycznej a właściwej skórom woni. Warszawa słynie z doskonałości dla materjału z wyrobu szewckiego, siodlarskiego i t. p., przemysłowcy więc i rękodzielnicy tych fachów, mimo szczupłości sali, wystąpili pokaźnie i okazale. Wszedłszy do sali, przyjemnie jesteśmy zdziwieni, patrząc na płody krajowego przemysłu starannie i umiejętnie przygotowane, trwale i gustownie wykończone, elegancko nawet, w grupach miłe oku się przedstawiających, rozmieszczone.

Wyroby garbarskie, to jest skóry w rozmaitych wielkościach i gatunkach, dekorują w pięknym układzie ściany sali, a gatunkami stawiane obok siebie, ułatwią widzom porównawczą ich ocenę. Napisy wyraźne i czytelne podają nazwiska przemysłowców. Garbarze nie poprzestali na zaprodukowaniu publicznem przygotowanych w swoich zakładach skór, ale, okazali i materjały jakimi się przy wyrobie skór posiłkują, i przetwory z odpadków skór przygotować się dające. Dziś bowiem, przy konkurencji zakłady fabryczne, wtedy jedynie korzystnie prosperować mogą jeżeli ich właściciele umieją zużytkować wszelkie odpadki, a przy wyrobie posiłkują się najnowszemi metodami fabrykacji.

Okazy naszego dębu krajowego, w różnych numerach, zdeterminowanych w sposób fabryczny, nauczyć mogą nie jednego właściciela lasu sortowania dębu i wskazać mu różnicę cen—tego artykułu; w ogóle, okazy te przekonywają, jak wysoką wartość dla bogactwa krajowego ma handel tym płodem lasu który dotąd u nas zostaje, rzecz można, w zupełnem zaniedbaniu.

Obok dębu krajowego, doskonale się prezentującego, spotykamy płody zagraniczne, jak Divi-divi z Mexyku,— galas z Alepo, Vatonu ze Smyrny, dalej Kirmak, Knopper, extrat z Katechu i Terra japonica. Daruj czytelniku, żeśmy dłużej zatrzymali oko nad wyrobami garbarskiemi, ale należy się uznanie tym, co dobry przygotowując materjał, dają możność wykończania z niego dobrych bucików, kamaszków, siodeł, uprzęży i rozmaitych wyrobów do codziennego użytku służących. W tej samej sali widzimy wyroby siodlarskie, tapicerskie, rymarskie, pomiędzy któremi fotel w stylu francuzkim i uprząż Romanowskiego zatrzymują widza.

Stowarzyszenie warszawskich fabrykantów obówia, umieściło wyroby swoje na piedestale ugarnirowanym skórkami różnego koloru, począwszy od śnieżnej białości, różowych, żółtych, czerwonych, niebieskich, szarych, brunatnych, aż do zupełnie czarnych, porządkując je wedle odcienia tych barw. Wyroby takie jak sakwojaże, torby damskie i męzkie, chociaż z Nalewek pochodzące, nie wyglądają bynajmniej

Wspomnienia Dyrektora Teatru.

(*Dalszy ciąg*).

Osobistość w płaszczu zdaleka obserwowała tę parę, która swą nieruchomością z tłumu się wyróżniła. Dziewczyna ściągnęła jego uwagę, zbliża się do stołu i odrzuciwszy płaszcz, staje przed oficerem z rękoma na piersiach skrzyżowanemi. Oficer podniósł oczy—pobladł, wstał i kłaniając się nizko wyjąkał:

— Przebaczenia, wodzu!

I oczekiwał wyroku swego władzcy. Ten był zajętym przypatrywaniem się służącej; ze swojej strony ona spoglądała z uwielbieniem i bez drżenia na generała potężnego.

— Możesz się pan oddalić, — rzekł do oficera.

— Biorę sobie tę kobietę — ja jej pałac podaruję.

Tak się spotkali Filip i Małgorzata.

— Cóż pan mówisz o moim prologu? — pytał Balzac.

— Bardzo ciekawy! bardzo oryginalny! a reszta?

— Wkrótce ją pan mieć będziesz. Intryga jest zajmującą—przekonasz się pan... Wziąwszy się do wypadków dziejowych, wprowadziłem nową zupełnie sytuację. Hiszpanja jest dla teatru waszego żyłą do wyeksploatowania. Z punktu widzenia dekoracji i plastyki, jest to prawdziwe popisu pole.

Zapalał się, mówiąc:

— A mieszkańcy? a arystokracja!...

Balzac opuścił mnie w entuzjazmie, budując góry nadziei na powodzeniu niezaprzeczonem „Pawła i Małgorzaty."

Gdym go znowu zobaczył, wszystko się zmieniło.

Nagle odstąpił on od planu swojej sztuki. Zobowiązał się dać ją nam później, ale się rozmyślił. Było to przedsiębierstwo olbrzymie. Brakło Balzacowi tysiąca szczegółów, znajomości obrzędów, pewnych zwyczajów, zbadać które miał zamiar na miejscu, w czasie nadchodzącej zimy... Prosił mnie, abym na niego nie napierał, obiecując na wiosnę dać nam inną sztukę.

Musiałem zgodzić się na życzenia Balzaca i prosiłem o kilka słów treści nowego utworu.

— Będzie to rzecz okropna, — odparł Balzac z zadowoleniem człowieka, któremu w czemś ustąpiono.

— Jakto okropna?

— Porozumiejmy się; nie chodzi o bulwarowy melodramat, w którym zdrajca podpala dom i zmusza mieszkańców do zemsty. Nie; ja marzę o komedji salonowej, w której wszystko jest miarkowane, łagodne i przyjemne. Mężczyzni grają spokojnie w wista, przy świecach pokrytych zielonymi abażurkami. Kobiety rozmawiają i śmieją się pracując nad robótką. Piją herbatę. Słowem, wszystko w porządku i zgodzie. Ale tam pod spodem wrą namiętności, dramat się przygotowuje i kipi, póki nie wybuchnie pożaru płomieniem. Widzisz pan czego chcą.

— Jesteś w swoim żywiole, mistrzu!

— A to przypadek, ten nasz zwykły współpracownik podszepnął mi plan. Znałem pewną rodzinę—nazwiska jej nie wymienię—złożoną z męża, córki jego z pierwszego małżeństwa i świekry młodej a bezżennej. Dwie kobiety się uwielbiają. Usilne starania jednej, pieszczotliwa czułość drugiej, zachwycały otaczających.

Ja także znajdowałem to ślicznem. Zastanawiało mnie nie to tylko, że synowa z te-

po... fuszersku. Czy cały nasz drobny przemysł galanteryjny, czyni zadość tegoczesnym wymaganiom i zapotrzebowaniom, nie będziemy się nad tem, w tej chwili, rozszerzać.

Wychodząc z sali wyrobów skórzanych, w przedsionku kancelarji Komitetu Muzeum, spotykamy się znowu z wyrobami metalowemi, gdzie kuchnie angielskie, wyroby miedziane, wagi i formy do krystalizacji cukru przypominają, że jednym zamachem Wystawy opisać nie można. Więc czytelniku, gdyś nie był na Wystawie, śpiesz się ujrzeć wyroby naszego miasta, a dasz tym dowód uznania dla przemysłowców, którzy przyzwyczajeni do wielkich wystaw, nie wahali się zaprezentować swoich wyrobów przed skromnem kółkiem widzów i sędziów krajowych. Na tem kończymy przechadzkę; w następnych numerach zajmiemy się specjalnym przeglądem Wystawy, by wam, łaskawi czytelnicy, podać bliższe o niej szczegóły.

= Warszawa oddała wczoraj Dolinie pierwszą w tym sezonie wizytę, i oddała ją tłumnie, bo w postaci 700 swoich dziatek, a przybywszy na miejsce przy akompanjamencie zaczynającego padać śniegu, nie zastała tam starych gospodarstwa, i... nowe zarysowały się jej postacie... za bufetem Doliny Szwajcarskiej.

O papo Tomaszu, ty co niegdyś Tivolowe wynalazłeś bale, Ty, co sprowadzając Gungla do Warszawy—Mandolinatę żeś nam przyswoił, Ty, który Fliegego pulchne oblicze warszawianom przedstawiłeś, gdzie jesteś papo Jasiński, odpowiedz.

Ale zamilknij muzo trenów bolesnych i nie zazdrość Skierniewicom, dymisjonowanego Warszawy ulubieńca, a spojrzawszy za bufet poznaj dobrych, starych z Krakowskiego Przedmieścia znajomych.

Stół bufetowy określa niewątpliwie charakter zakładu całego — daj więc Boże, aby zniknięcie wazy z ponczem czerwonym i w ogóle zmiana restauracyjnej bufetu powierzchowności na cukiernianą, przez nowego właściciela p. Kocha wprowadzona, na korzyść charakterowi Doliny wyszła.

Być może, że się łudzę, lecz któż się będzie łudzić, jeśli nie młody Antraktu spółpracownik, do poetyczno feljetonowych przeznaczony sprawozdań? Oj łudzę się i grubo, bo w Dolinie dużo dobrego dziać się może, ale dymu w końcu koncertu do sali wkraczającego, nawet p. Koch nie wypędzi.

Zagadałem się tak, że mi poważny tuszą swoją redaktor, zaledwie 10 o p. Sonenfeldzie, pozwala napisać wierszy. A grał on (nie redaktor tylko p. Sonnenfeld) bardzo dobrze, oklaskiwaliśmy też obficie sympatyczną z Podróży po Warszawie piosenkę, przysłuchiwaliśmy się i wybijaliśmy takt nowej polleczce „Cri-cri“ i tańczyliśmy (przynajmniej w duchu) dziarskiego mazura p. Szulca.

Dzięki zwiększonemu kompletowi orkiestry i tak dobrym solistom, jak pp. Szulc, Mernitz, Moniuszko i inni — zbiorowe rzeczy również udatnie wychodzą, czego przykładem była wczoraj nieśmiertelna uwertura z „Wolnego Strzelca“ i wesołe potpourri Zikoffa.

= Jutro, jak już wspomninaliśmy, odbędzie w Teatrze Wielkim koncert młodego laureata P. Barcewicza skrzypka, z uprzejmym współudziałem pani Jakowickiej.

= Pani Teodozja Frederici Jakowicka, z końcem b. m. opuszcza Warszawę, udając się do Werony, gdzie zaangażowaną została i wystąpi w pierwszych dniach Grudnia w „Aidzie“.

= Jutro, jako we Wtorek po Wszystkich Świętych, w osadzie Wiskitkach, w blizkości stacji kolei żelaznej Ruda Guzowska, przypada walny jarmark. Takiż jarmark odbędzie się w mieście powiatowem Płońsku, gubernji Płockiej.

= Wczoraj spadł śnieżek dość obfity, pierwszy który tej jesieni przetrwał dłużej, przy parustopniowem przymrózku, bo dziś jeszcze rano zabielone nim są nie tylko dachy domów ale i ulice miasta.

= Latem 1880 roku w Moskwie odbędzie się wystawa przemysłowa.

= Na plac Warecki zwożą obecnie wielkie ilości kamieni, które też zaraz na miejscu przerabiane są na szaber, z czego „Kurjer Świąteczny“ zrobił w Sobotę dowcipny rysunek.

= Przedwczoraj wyszedł z pod prasy drukarskiej „Noworocznik humorystyczny Kolców“.

= Łomżyńsko-Czyżewska szosa wkrótce będzie reperowana.

= W gmachu kaliskiego aresztu zrobione będą różne reperacje. Przeznaczono na to summę rs. 851 kop. 30.

= W powiecie brzezińskim, na znajdujących się tam traktach pierwszego rzędu, będą reperowane i na nowo stawiane mostki.

= Kwartet śpiewaczek szwedzkich dał jeden koncert w Łodzi i niebawem opuszcza to miasto.

= Według tego co donosi „Ruski Mir“, wyasygnowaną została, z rozporządzenia rady państwa, summa rs. 5,680 na przeprowadzenie badań rzeki Wieprz, na przestrzeni od Krasnego-Stawu do ujścia jej do rzeki Wisły; głównie zwróconą ma być uwaga na to, o ile młyny pobudowane na takowej, przeszkadzać mogą do żeglugi i spławu drzewa na powyższej przestrzeni rzeki.

= Jako dowód zamiłowania u nas muzyki niech posłuży ta okoliczność, że w *dziesięciu* kościołach Warszawy mamy uorganizowane chóry amatorów śpiewu, wykonywające w każdą Niedzielę i Święta pienia religijne przy towarzyszeniu organów. O wykonaniu tych śpiewów nie mówiemy, bywa ono różnie w różnych kościołach, notujemy tylko sam fakt. Najdawniejszym jest chór pijarski, w kościele N. Marji Panny Łaskawej, przy ulicy Sto-Jańskiej, od lat trzydziestu kilku pod przewodnictwem p. Prohazki będący. Dalej organistów miejscowych: p. Chwaliboga, w kaplicy archikonfraterni literackiej, przy kościele ś go Jana; p. Grabowskiego, w kościele Przemienienia Pańskiego, przy ulicy Miodowej; p. Rosłońskiego u Panny Marji, na Nowem Mieście; p. Jareckiego w kościele ś-go Antoniego, przy ulicy Senatorskiej; p. Popkiewicza u ś-go Krzyża; p. Kochońskiego w kościele ś-go Marcina przy ulicy Piwnej; p. Krzyżanowskiego u ś-go Aleksandra; p. Dajczmana w kościele ś-go Józefa na Krakowskiem Przedmieściu, obok squeru, i p. Szpinalskiego w kościele Wszystkich Świętych na Grzybowie.

= Trupa Bratzów, pokazująca obecnie łamańce swoje w Łodzi — zjechać ma w tym tygodniu do Piotrkowa, jak o tem głoszą afisze po rogach ulic grodu tego rozlepione. Ubolewamy nad naszym korespondentem iż nie był w możności dowiedzieć się czy ów *zagubiony kawałek*, o jakim pisał dowcipnie wczorajszy Świąteczny — odnajdzie swą całość i piotrkowian zachwycać będzie.

= Słynny kwartet florencki Jana Becker zapowiedział w Wiedniu dwa koncerta na 7 i 13 Listopada, na pierwszym wykonać ma, między innemi, nowy kwartet Verdi'ego, na drugim zupełnie nowe kwartety Ries'a, Rauschenecker'a i Reichenberga.

ściową są w zgodzie, ale że się tak serdecznie kochają, że są z sobą za dobrze. Przesada szkodzi we wszystkiem.

Obserwowałem milcząc, jakieś promyki podejrzenia świtać w głowie mej zaczęły. Wreszcie okoliczność ważniejsza przekonała mnie w tych dniach, że sąd mój nie płynął z uprzedzenia.

Wszedłszy do pokoju w godzinie, gdy on pustym był oniemal, zobaczyłem synowę wychodzącą bez zwrócenia na mnie uwagi. — Patrzyła na swą świekrę—co za spojrzenie! coś podobnego do pchnięcia sztyletem. Świekra gasiła świece na stoliku wistowym. Zwróciła się ku swej synowej; ich oczy się spotkały i jak najwdzięczniejszy uśmiech zarysował się na jej wargach. Gdy synowa drzwi za sobą zamknęła, wyraz twarzy staruszki zmienił się na dziwnie zgryźliwy.

Zrozumiesz pan, że to wszystko trwało sekundę, ale mnie czas ten wystarczył. Powiedziałem sobie: „oto dwie istoty, które się nienawidzą, co się tu stało. Nic nie wiem; nie będę się dowiadywał, ale dramat cały kipiał w mym umyśle.

— A na pierwsze przedstawienie, ofiarujesz pan piękną lożę tym damom, aby skorzystały z lekcji w tej sztuce zawartej.

— Z pewnością dam lożę, o jakiej pan mówisz, ale nie myślę nikomu żadnych dawać lekcji. Przesądnym byłby ten autor, któryby na nauczyciela moralności chciał pozować. Sztuka może mieć wpływ na publiczność, bez celu z góry nakreślonego. Tu rządzi jedynie instykt i traf.

Wracając do tych pań, one grają komedję czułości — to już przestało być dla mnie wątpliwem; ale powtarzam, że im zawdzięczam jedynie punkt wyjścia. Moje wywody są płodem wyobraźni i nie mają nic wspólnego z ich realnemi stosunkami.

— Twórz więc mistrzu — a napewno będzie dobrze!

Upłynęło kilka miesięcy. Podróż Balzaca przyszła do skutku, po jego powrocie zgłosiłem się niezwłocznie. Otworzył mi służący, który kazał wymienić nazwisko; znikł i wkrotce wprowadzono mię do ogródka. Ztamtąd do małego pawiloniku. Zwrócił natychmiast moją uwagę olbrzymi biust gospodarza, dzieło Davida z Angers.

Usłyszałem słowa z drugiego końca pokoju: „Oto pański rękopism!“

Zobaczyłem naszego romansopisarza stojącego przy biurku, w sławnym szlafroku jasnym, z ręką opartą na rękopiśmie z szarego papieru.

Przybiegłem. Na pierwszej stronnicy Balzac napisał własnoręcznie wielkiemi i grubemi literami: *„Gertruda,* tragedja mieszczańska, w pięciu aktach prozą.“ Na drugiej stronie były wymienione osoby. Meligne miał grać Ferdynanda kochanka świekry i synowej. Pani Douval dostała rolę Gertrudy. Nazwiska Mathisa, Saint Leon, Gaspari figurowały przy innych rolach.

Na dole autor umieścił określenie epoki, miejsca, umeblowania, ozdób scenicznych i w ogóle szczegóły dekoracyjne.

(*D. n.*)

= Kompozytor Brahms zaproszony został na dyrektora szkoły muzycznej, mającej się założyć w Düsseldorfie.

= W Wiedniu sześć teatrów, mianowicie: Hof-Burgtheater, Stadttheater, An der Wien, Opera Komiczna, Teatr na Josephstadt i Akademie-theater—grano we Czwartek komedję ludową, w 5 aktach: „Młynarz i jego syn", napisaną przez Ernesta Raupparta.

= Tragedja modna w Paryżu: „Rzym zwyciężony" doczekała się już parodji p. t. „Westalka zwyciężona".

= W Caën, zbierają podpisy, na pomnik dla Aubera.

= W teatrze królewskim w Madrycie, występuje obecnie śpiewaczka Ponzoni.

= Baryton Silesi występuje w „Guareny" w teatrze Pagliano, we Florencji, i był oklaskiwany za duet z Luccesi i za Brindisi.

= W Brukselli wkrótce ma być daną „Aida" wystawa kosztować będzie 80,000 fr.

= Znana w Warszawie śpiewaczka Zacchi Giovanoni występowała w Lohengrinie, granym z dużem powodzeniem w teatrze tryesteńskim.

= Rzeźbiarz Matabon, w Paryżu, wykończył biust niedawno zmarłego kompozytora Felicjana Dawida. Robota to bardzo piękna i przeznaczona dla foyer Wielkiej Opery.

= Paryżanie zachwycają się wielce japońszczyzną w „Kosikach". Opera ta zyskuje rozgłos także i zagranicami Francji, gdyż p. Deloil, dyrektor teatru „Galeries Saint-Hubert" w Bruxelli, stara się o prawo wystawienia jej, na swojej scenie.

= Panna Adelina Paschalis, zaangażowaną została na zimowy sezon do Lizbony, gdzie debiutować będzie w pierwszej połowie b. m.

= Znana na naszej scenie pani Miller-Czechowska, zaangażowaną została do Opery w Kairze.

= W wiedeńskiej operze dworskiej wczoraj grać miano operę Goldmarka „Królowa Saby" z paniami Witt i Materna, pp. Walter, Beck i Rokitańskim.

= Wiedeński Carltheater wznawia w tym tygodniu, „Księżniczkę Trebizondy" oraz „Féerie Vindobona" z panią Galmeyer.

-a- W paryzkim teatrze lirycznym odbywają się ciągłe próby, nowej opery p. Wiktora Masséd o której libretto napisał p. Barbier.

-a- Niebieskie lwy najczystszego koloru „berliner-blau"! Czy to nie osobliwość godna widzenia? a widziano je przed kilku dniami, w Halle, nad rzeką Saalą. Przed gmachem uniwersytetskim, umieszczono tam dwa lwy naturalnej wielkości, które dotąd nie były ubrązowane. Ktoś nocną porą umalował je najkompletniej i starannie niebieską jasną farbą. Możecie sobie wystawić co się w Halle działo od wschodu słońca, koło gmachu uniwersyteckiego! Obecnie pracują nad oczyszczeniem obu lwów, a czynność ta jest trudną i mozolną. Znakomitego malarza dotąd nie wykryto.

-a- W Berlinie towarzystwo ogrodnicze, czynnie już jest zajęte przygotowaniami do wielkiej wystawy, w kwietniu 1877 r. Komitet składają znani zaszczytnie na polu ogrodownictwa pp. Spath, Gude, Lackner, Bading, Cygebrecht i Kletschke. Główną nagrodę stanowić będzie wielki medal złoty, ofiarowany przez Cesarza Wilhelma, a który przysądzony będzie za najlepsze gruppy albo nową kulturę; drugą nagrodę stanowić ma dar honorowy Cesarzowej Augusty.

-a- Poczty w cesarstwie austrjackiem przesłały w ciągu 1875 r. listów, gazet i innych przesyłek sztuk 319,001,862, z tych 59,827,266 za granicę państwa a resztę wewnątrz. Listów rekomendowanych około dwudziestu miljonów pieniędzy przesyłek za ośmset siedmnaście miljonów guldenów przeszło.

-a- Minister francuzki Waddington, zwiedzał w tych czasach zrujnowane w 1871 r. zakłady przemysłowe narodowe Gobelinów. Znalazł budynki w stanie opłakanym, zwłaszcza te, w których są przechowywane starożytne gobeliny. Przyrzekł wyjednać fundusz, na niezbędne reperacje i rozwinięcie fabrykacji.

-a- W Paryżu umarł aktor Aleksander Ricord, brat znanego słynnego aktora.

-a- W Paryżu, w szpitalu Ś-go Ludwika, urządzają wielkie laboratorjum, poświęcone wyłącznie badaniem chorób skórnych za pomocą mikroskopu.

-a- Gazety wiedeńskie donoszą, że generał-adjutant Potapow, bawiąc w Wiedniu dla kuracji w zakładzie professora Leidersdorf'a ma się znacznie lepiej. Doktór utrzymuje, że generał zupełnie wyzdrowieje wbrew zdaniu kilku rossyjskich lekarzy, którzy wątpią aby Potapow zupełnie powrócił do zdrowia.

AKTORZY.

(IMPROWIZACJA NA TEMAT.)

Kogo skazał na wieczną wzgardę,
Tłum czyje czoło opluwa harde,
Czyja twarz straszy jak nocna zmora?...
Aktora!...

Kogo łzy dławią, gdy śmiać się każą,
Kogo z szyderską przyjmuje twarzą
Zgraja próżniaków, znudzeniem chora?...
Aktora!...

Kto dzisiaj poklask, jutro świst słyszy?
Kto kona w nędzy, smutku i ciszy,
Kto się o jutro swoje wciąż twoży?...
Aktorzy!...

Komu dziewicza miłość nieznana,
Czyjeż-to serce—odwieczna rana,
Kogo kobieta zdeptać tak skora?...
Aktora!...

Kogo się wyprą bracia rodzeni,
Nad czyim grobem chwast się zieleni,
Czyja ze smutku dusza wciąż chora?
Aktora!...

Gdy więc, pomimo tylu boleści,
Aktor swą sztukę, jak lubą, pieści,
Gdy się na cierpień poświęca tyle.
Czyż się nie dziwić artyzmu sile?...
Wierzcie mi—postać to jeszcze czysta,
„Aktor-Artysta!"...

Karol Hoffmann.

—

-a- Ponieważ publiczność nasza interesuje się zajściem, jakie miało na koncercie Padeloupa w Paryżu, opiszemy szczegóły jego przebieg, zaznaczając że sławne wygwizdanie Wagnera, miało miejsce z okazji odegrania żałobnego marszu, ze zmierzchu Bogów (Götterdämerung) opery wykonanej w Beyruthowskim teatrze. Przed samem rozpoczęciem tego utworu, skoro dyrektor stanął na czele orkiestry ktoś przeraźliwie gwizdnął, jakby dając hasło do powszechnego alarmu. Jedni tupali i gwizdali, a drudzy bili brawo dyrektorowi—nareszcie uspokoiło się nieco; zwolennicy Wagnera przyjeli dobrowolnie ofiarowane im armisticium, przestali bić brawo i marsz wykonany został pośród ogólnej ciszy.—Skoro jednak orkiestra uderzyła ostatni akord, stronnicy muzyki przyszłości zaczeli wołać bis! bis! co rozjątrzyło obóz przeciwny. Zawieszenie broni zostało naruszone i rozpoczęła się nowa kompania, która trwała przeszło dziesięć minut, nakaleczywszy wiele uszów. Pasdeloup chciał uśmierzyć batalję, rozpoczynając kilkakrotnie następny numer programu, uwerturę z Wolnego Strzelca—wszystko napróżno, nareszcie udało mu się przerwać wrzawę przemową, w której powiedział, że jego zadaniem jest dopularyzować dobrą muzykę, więc i muzykę Wagnera, który jest jednym z najpierwszych kompozytorów tego wieku. Wszystko na świecie ma swój koniec więc i koncert popularny się skończył i goście rozeszli się do domów. Za co wygwizdano marsz żałobny. Czy za to że była to muzyka niemca? nie; boć Webera, Mendelsohna i innych niemieckich mistrzów słuchają francuzi z uwagą i zadowoleniem. Przyczynę stanowiło jak twierdzą niektóre pisma paryzkie, że Wagner zawsze, szczególniej podczas wojny francuzko-niemieckiej, okazywał się nieubłaganym wrogiem Francji i za to przez rząd protegowanym bywał.

† Adam Jaksa Bykowski, uczeń akademji sztuk pięknych w Monachium, zmarł dnia wczorajszego,—był to młodzieniec pełen nadziei.

= **Odpowiedź.** *Panu M. S.* Fabrykę torebek i kapsulek, o której w tych dniach pisaliśmy, założył pan Bolesław Bukaty, przy ulicy Ś-to-Jurskiej.

Okowity cena garniec $220\frac{1}{2}$—222.

TEATR WIELKI.

STRASZNY DWÓR

Opera w 4-ch aktach (akt 1-szy w 2-ch obrazach). Muzyka St. Moniuszki. Słowa J. Chęcińskiego.

Miecznik — — — —	Pan *Chodakowski.*
Hanna } jego córki —	Panna *Wojakowska.*
Jadwiga } jego córki — — —	Pani *Szlezygier.*
Stefan { towarzysze pancerni — —	Pan *Cieślewski.*
Zbigniew { towarzysze pancerni	Pan *Wasilewski.*
Cześnikowa, ich stryjenka — —	Pani *Lewicka.*
Pan Damazy, palestrant, totumfacki Miecznika —	P. *Szczepkowski* (oj.)
Maciej, stary sługa Zbigniewa i Stefana —	Pan *Ziołkowski.*
Skołuba, klucznik domu Miecznika —	Pan *Siwicki.*
Marta, gospodyni w wiosce Zbigniewa i Stefana	Panna *Stankiewicz.*
Ochmistrzyni — — —	Panna *Grabowska.*
Grześ, parobczak — — —	Pan *Mystkowski.*

Luzacy, Wieśniaki, Wieśniaczki, Goście, Myśliwi, Muzykanci, Pachołki. Rzecz, w 1-ej połowie zeszłego stulecia.

W akcie 4-ym MAZUR, układu p. Hipolita Meunier. Pp. Popiel, Rycerkiewicz, Krygier, Zaremba, Tyszczynko, Orczyńska: Pp. Popiel, Ossowski, Chronowski, Zuberbier, Sikorski, Lambelet.

TEATR ROZMAITOŚCI.

Starzy Kawalerowie

(Les vieux garçons)

Komedja w 5-ciu aktach Wiktora Sardou, tłumaczona z francuzkiego przez M Chrzanowskiego.

De Mortemer — — —	P. Leszczyński.
De Nantya — — —	Pan Tatarkiewicz.
De Veaucourtois — — —	Pan Żółkowski.
Clavières — — —	Pan Stolpe.
De Chavenay — — —	Pan Grzywiński.
De Troenes — — —	Pan Grubiński.
Du Bourg — — —	P. Holzman.
Jean — — —	Pan Adler.
Baptysta — — —	Pan Kruszyński.
Służący Mortemera — — —	Pan Tatarkiewicz S.
Antonina — — —	Panna Popiel.
Klementyna — — —	Pani Rakiewicz.
Rebeka — — —	Pani Ostrowska.
Ludwika — — —	Panna Gilska.
Nina — — —	Pani Leszczyńska.

Rzecz w pierwszym akcie na wsi, w 4-ch następnych w Paryżu, u p. Chavenay i Mortmera.

Дозволено Цензурою, Варшава 25 Октября 1876 г.—w Drukarni M. Ziemkiewicza Krakowskie-Przedmieście, Nr. 415.

Wydawca i Redaktor, Aleksander Niewiarowski.